



Dr. Kazimierz Tarłowski

Dyrektor lasów i dóbr państwowych

Długoletni i zasłużony Członek Wydziału gal.

Towarz. leśnego, b. redaktor „Sylwana“

zmarł we Lwowie dnia 25. listopada 1912 r.

Zawiadamiamy Członków naszych o dotkliwej stracie, jaką Towarzystwo nasze poniosło; obszerny życiorys ś. p. Tarłowskiego podamy w następnym zeszycie.



Jan hrabia Szeptycki

właściciel dóbr, członek Izby Panów, członek gal. Towarzystwa leśnego od czasu założenia, długoletni poseł do Rady państwa, marszałek powiatu jaworowskiego i t. d.

zmarł dnia 13. listopada 1912 w Przyłbicach.

Zmarły był Ojcem zasłużonego naszego Prezesa Kazimierza hr. Szeptyckiego.

ROZPRAWY.

C. KOCHANOWSKI.

Leśnicy i turystyka.

Z pojęciem turystyki las nie jest bezpośrednio związany, albowiem turystyka odbywać się może bez względu na to, czy las istnieje, czy też nie. Jednakże o ile krajobraz urozmaicony jest istnieniem lasu, o tyle wrażenia turysty są tem silniejsze, tem silniej wbijają się one w jego umysł i pamięć. Ponadto las dostarcza sam przez się wiele przyjemnych uczuć, a tem samem pojęcie turystyki prawie jako konieczność krajobrazową stawia istnienie lasu. Uczucie to jest tem bardziej nam leśnikom znane, gdyż w rzeczywistości już z tytułu samego powołania i zawodu życiowego, jesteśmy turystami, którzy z powodu zajęć zawodowych odczuwają piękno krajobrazu silniej może, aniżeli inne zawody; estetyka krajobrazowa jest i musi być niejako naszym zawodowym pojęciem. Dlatego też rozumiemy doskonale pojęcie turystyki i jesteśmy jej gorącymi zwolennikami. Leśnik z naturą obcujący i pośród niej dzień w dzień przebywający, jest nawet mimo woli gorliwym opiekunem turystyki. Pojęcie jej jest mu więc jasne, a patrząc na młodzież krzepiącą pierś wonią lasu i górskiego powietrza, znajduje tem większe zadowolenie, iż z zawodu do ochrony lasu powołany, tem samem przyczynia się do rozwoju turystyki. Obserwując obecną młodzież tak męską jak i żeńską, ma się istotnie wielkie zadowolenie wewnętrzne: ogorzałe twarze, swobodne ruchy, współzycie obu płci swobodne a mimo to etyczne, jednym słowem rozumny fizyczny rozwój ogólny — oto skutki sportu turystycznego. Tymi objawami my leśnicy musimy się cieszyć, bo w zdrowem ciele zdrowa myśl być musi, a kto się do wspólności ze społeczeństwem poczuwa, temu rozwój fizyczny młodzieży, tej podstawy każdego narodu bezsprzecznie musi być miły, musi zadowoleniem napełniać — i my te uczucia w sobie posiadamy.

A mimo to od czasu do czasu pojawiają się w dziennikach naszych okrzyki niezadowolenia na tych zawodo-

wych obrońców lasu i jego istnienia, na tych niejako zawodowych obrońców turystyki. Dlatego celem niniejszego artykułu jest rozpatrzyć bezstronnie podnoszone zarzuty, a tem samem wyjaśnić stanowisko gospodarstwa leśnego do turystyki.

Zarzuty więc, jakie turyści od czasu do czasu przeciw leśnikom podnoszą, streszczają się w tem, że leśnicy nie wpuścili turystów do lasu, lub też znajdujących się w nim, z lasu wydali.

Dlaczegoż więc to się stało, lub dlaczego istotnie się dzieje, boć przecie już na wstępie niniejszego artykułu wypowiedzieliśmy zdanie, że leśnicy są naturalnymi obrońcami turystyki. Rozpatrzmy więc powody.

„W góry, w góry miły bracie, tam swoboda czeka na cie“, bez wątpienia czeka tam swoboda. Lecz też ta swoboda bywa bardzo często nadużywana. Publiczność nasza uważa ciągle las jako *res nullius*, jako rzecz, z którą bezkarnie i swobodnie tak postępować można, jak się żywnie komu podoba.

A więc najpiękniejsze drzewa, — gdyż posiadające ładną i czystą korę, wybierają bardzo chętnie zakochani młodzieńcy i zakochane pary, ażeby wycinać inicjały swych bogdanek, lub serca przebite strzałą. To chwilowe wynurzenie uczuć czułego serca jest jednak dla drzewa samego ciosem często śmiertelnym. Otwarte rany dają przystęp rozmaitym chorobotwórczym zarodkom, bo i drzewa to osobniki podpadające pod ogólne prawidła natury. W najlepszym razie drzewo chorzeje, a winowajca często nawet go w życiu więcej nie widzi, lub też przechodząc kiedyś obok, nawet okiem nań nie rzuci, zapomniawszy już dawno o swym chwilowym afekcie. I czyż niema leśnik powodu do irytacyi? Zniszczyliście, a co najmniej popsuliście mu jedno z najpiękniejszych jego drzew, nie mając sami najmniejszej z tego korzyści. Tak więc to psota, a nie upajanie się pięknnością krajobrazu, pięknnością lasu i szmerem jego drzew, to nie turystyka moi zakochani panowie!

Na świeże powietrze na wieś wyjechała z miasta cała rodzina, a że do świeżego powietrza jako nieodłączalny czynnik należy las, więc też na drugi dzień ruszają wszyscy do lasu, wyszukując w młodnikach miejsca najprzyjemniejsze. Tu rozkłada się obóz bez względu na zasadzone młode

drzewka, matka rodziny jako nader oszczędna gosposia widzi na młodych świerkach, sosnach i jodłach całe skarby „kołotówek“, rzecz w kuchni pożądana, a więc najstarszy synek zrozumiawszy o co chodzi, odcina szczyty drzewek, powstałe z pędów ostatnich dwu lat. Tymczasem inna część rodziny ze znajomymi udała się na zbieranie jagód leśnych, a że trzeba coś także innym przynieść, a higiena w rodzinie jest mocno szanowana, przeto robi się „kobiółki“ z młodych drzewek świerkowych, przyczem młodzież tubylcza, wiejska jest bardzo pomocną, bo co panom z miasta wolno, to wolno i nam ze wsi. Głowa rodziny zaś rozpala ogień, bo jakże być w lesie a nie rozłożyć ogniska, toć to należy do idyli pobytu na wsi, na świeżem powietrzu. Zwabiona krzykami i dymem zjawia się straż leśna i otóż tragedia gotowa. Bo cóż się tak wielkiego stało, że dzieci się zabawiły, a ojczulek ogień rozłożył — przecież to las, a w nim tyle drzew, a zresztą jak śmie panu oficyałowi, kupcowi, czy nawet radcy z miasta taki „prostak“ gajowy robić wyrzuty. Powstają więc kłótnie, ba! nawet bitki, sprawa opiera się o sądy, a nasamprzód opisuje się ją w dziennikach, naturalnie wedle własnego zapatrywania „wrzekomo poszkodowanego“. Czy nie widzicie panowie z miasta, żeście źle zrobili, żeście szkodę wyrządzili, że ten „prostak“ gajowy to zaprzysiężony dozorca lasu, który swój obowiązek wykonywać musi, wreszcie że zabawa wasza nie powinna przechodzić w wandalizm? Kto tu winien, gajowy, czy „wycieczkowiec“? Nie przeczę, że i ze strony niższego personalu leśnego dźiać się mogą niewłaściwości, ale wy ludzie inteligentni nie dawajcie powodu do tego!

Zebrała się grupa turystów, by odbyć wycieczkę w Gorgany i wchodzi w las pierwszą lepszą drożyną jaka się trafi. Tu w lesie trzeba sobie dać folgę, boć tu las, tu wolno przecie. A więc krzyki zbliżone mocno do wojennych okrzyków Siouxów, od czasu do czasu strzały. Nadbiega straż leśna, nie wie co się stało, słyszy strzały, mogą więc być kłusownicy, krzyki rozpędzają zwierzynę, wytwarza się ta sama sytuacja, jaką już powyżej przedstawiliśmy i ostatecznie cała drużyna musi zawracać z obranej drogi. Straż musi tak postąpić, jak postąpiła, bo broni stanu posiadania, tem bardziej, że celem ułatwienia bierze

się przewodnika z miejscowej ludności, która po jakimś czasie gotowa przysiędź, że ta lub owa droga leśna, dotychczas tylko przez właściciela lasu, obecnie jest także przez innych mieszkańców wsi używaną, bo przechodu nią ani on, ani personal jego nie zabraniał. Czyż nie lepiej udać się do właściciela lasu o pozwolenie przechodu przez las i sprawa jest od razu ubita, a nawet z chęcią udzielone zostaną objaśnienia, którą drogę należy obrać, by do celu jak najwygodniej się dostać i przydany jeden z gajowych jako przewodnik. Kto więc ponosi winę, czy personal leśny wykonujący swój obowiązek i broniący praw właściciela lasu, czy grupa turystów, którym się zdaje, że wystarczy postanowienie zwiedzenia gór, by się wywyżżyć nad wszelkie prawa prywatne?

Przypatrzmy się nadto lasom w pobliżu wielkich miast położonym i tym składom różnokolorowych papierów na runie leśnem i różnokolorowym flaszkom. Dla miłośnika natury niema nic wstrętniejszego nad te resztki uczt, a czy i tu nie dałoby się połączyć użyteczne z pięknem? Najdroższy synalek znajduje w gnieździe młode kosy, — czemuż je nie pozostawi spokojnie w miejscu, a stateczny ojciec, czy poważna mamusia niechaj użyją całej swej powagi mimo całej swej miłości do najukochańszego synalka! i. t. d., i. t. d., i. t. d. Moglibyśmy przytoczyć całe szeregi przykładów zupełnie swojskich, wziętych z życia codziennego naszych turystów i niedzielnych wycieczkowców. Sądzimy jednak, że dla ludzi rozsądnych lub do rozsądnych się zaliczających, wystarczy to, cośmy dotychczas powiedzieli. Czy to moi panowie winni są leśnicy, że bronią obcej własności ich pieczy poruczonej, a nieraz wprost na wandalizm narażonej? Czy można ich z tego powodu nieprzyjaciółmi turystyki nazwać? Czy godzi się obrzucać ich obelgami w artykułach prasy codziennej? My nadużyć straży leśnej zupełnie bronić nie zamierzamy, owszem potępiamy jak najostrzej, ale też nie chcemy, byśmy narażeni byli na nieuzasadnione napaści ze strony ludzi, którzy niczego prócz siebie i swej woli widzieć nie chcą. To nie jest — moi panowie — turystyka, czcząca naturę i jej piękno, wzmacniająca siły fizyczne i duchowe, to swawola, to nadużywanie tego nazwiska, to nieuznawanie cudzej własności, jak wiadomo, „rzeczy świętej“. Gdzie niema tych niekulturalnych obja-

wów, tam jesteście waszymi najgorliwszymi zwolennikami, boć chyba jesteście przyjaciółmi przyrody, tam was chętnie popieramy, bo sami jesteście turystami, przyjmujemy w naszych domach, chętnie ugaszczamy; gdzie jednak widzimy te objawy negatywne, gdzie przy wykonywaniu naszych obowiązków jesteście w dodatku poniewierani, tam musicie w nas znaleźć przeciwników, nie turystyki jednak, lecz owych niekulturalnych osobników i to tak długo, aż postępowanie swoje zmieniają; wtedy zaś z przeciwników zmienimy się w waszych najgorliwszych przyjaciół.

Kończąc moje wywody, chciałbym bardzo, żeby zapatrywania tu wypowiedziane dostały się do jak najszerzych kół, w szczególności zaś turystycznych, gdyż tylko otwarte wypowiedzenie wad zauważonych może i musi doprowadzić do zupełnego wyjaśnienia powstałych nieporozumień.
